Nr 7. Kraków, dnia 1go Kwietnia 1879. Rok X.
(Od założenia pisma).

WŁOŚCIANIN.

Pismo dla ludu.

„Włościanin“ wychodzi 1go i 16go każdego miesiąca. „Włościanin“ kosztuje rocznie złr. 3 w. a., półrocznie złr. 1 cen. 50, kwartalnie cen. 75. — Ktoby sobie życzył przesłać z przedpłatą na „Włościanina“ zarazem i przedpłatę na „Zagrodę“ — płaci za oba pisma: rocznie złr. 5, półrocznie złr. 2 cent. 50, kwartalnie złr. 1 cent. 25. — W Prusach i w Poznańskiem kosztują oba 3 talary. W Królestwie Polskiem kosztują oba 5 rubli sr.
Manuskrypta nie zwracają się.
(Zagroda wychodzi 8go i 24go każdego miesiąca.)

Kalendarz.

1 Hugona b. i Teodory p.	5. Wincentego Fer. Cudotw.
2 Franciszka z P. i Teodozyi.	6 N. 6 *Postu. Kwiet.* Celesty.
3 Ryszarda b. i Pankrac. m.	7. Epifaniusza, Don. i Rufina.
4 Izydora bisk.	8 Dyonizego b. i Klemensa.

Ogłoszenia i inseraty przyjmuje się po 5 ct. od wiersza. **Listy frankowane lub przekazy pocztowe** należy adresować: Do Redakcyi „Włościanina“ i „Zagrody“ przy ulicy Floryańskiéj Nr. 371 pierwsze piętro

ODPOWIEDŹ.

Wielmożny Pan Józef Ignacy Kraszewski obdarzył nas z d. 20. marca b. r. następującą odpowiedzią na wierszyk gratulacyjny poczciwego Macieja Szarka z Brzegów przesłany razem z listem z okazyi imienin czcigodnego Jubilata, czem się z Szanownymi Czytelnikami dzielimy. Odpowiedź ta brzmi:

Szanowny Panie!

„Zaprawdę do najdroższych dla mnie oznak „uznania i życzliwości, jakie niezasłużonego dziś „spotykają — liczę poczciwy wiersz mojego „starego znajomego Macieja Szarka z Brzegów, „a list Wasz, który przesłaniu „Włościanina“ towarzyszył. Bije w nim serce, i tyleście mi miłych rzeczy powiedzieli, że nie wiem, jak Wam „dziękować. Pracowałem, jakom mógł, jakom „umiał — jak Bóg natchnął — ale zawsze „z miłością braci moich wszelkiego stanu i po„wołania, którym jeżeli się choć czem dobrem „usłużyło — przynajmniéj życie nie poszło marnie.

„Chciejcie przyjąć najszczersze dzięki i Ma„ciejowi Szarkowi za wiersz w mem imieniu „podziękować.

„Ściskam z wdzięcznością dłoń Waszą
„brat i sługa

J. I. Kraszewski.

Socyalizm a młodzież polska i lud polski.

W numerze 6. „Zagrody“ napomknęliśmy wam Szanowni Czytelnicy o zasadach socyalizmu i nihilizmu w ogólności, a teraz chcemy wam wytłumaczyć takowe w szczególności, jak to uczynić przyobiecaliśmy zeszłego tygodnia.

Pierwszą zasadą nauk nihilistycznych jest, aby usunąć wszelką religię na świecie. Zastanówmy się więc dzisiaj nad tym pierwszym punktem.

Że Bóg jest, o tém wątpić może albo waryat albo człowiek z gruntu zepsuty. Bo czy spojrzę na błękit niebios milionami i milionami gwiazd zasiany, które od wieków wytkniętemi biegną drogami, i od samego stworzenia do téj chwili ani na włos nie zboczyły, zaraz nasuwa mi się pytanie: Z czyjéjżto one wyszły ręki? Kto je osadził na firmamencie i kto kazał biedz temi a nie innemi drogami? Czy one same z siebie powstały i uradziły pomiędzy sobą, że te będą na wschodzie, tamte na zachodzie, inne na południu, a inne jeszcze na północy świeciły? Oczywiście, nikt nie zakreślił ich biegu jak tylko Ten, z czyjéj wyszły ręki tj. Bóg.

A kiedy spojrzysz na ziemię zasianą tysiącami ziół, traw, roślin, zamieszkaną przez najróżnorodniejsze zwierzęta, nad któremi, jakby przełożony, i jakby pan jaki włada i rządzi człowiek, i kiedy przypatrzysz się czy najpotężniejszemu drzewu jak dębowi i jaworowi, czy będziesz podziwiał piękność różnobarwnych kwiatów, czy wreszcie rzucisz okiem na najlichszą trawkę, wszędzie dostrzeżesz miły Bracie budowę swemu przeznaczeniu odpowiednią, znajdziesz

nawet w najlichszéj trawce jakby żyły jakie, zapomocą których wciąga trawka pokarm do siebie z ziemi i powietrza, przeprowadza go jako płyn soczysty przez całą swą istotę, przez co trawka, kwiatek, dąb, zwierzę, człowiek, powiększa się, rośnie i rozwija swe życie. I któż w tém cudowném urządzeniu tworów ziemi nie widzi myśli i woli wyższéj Istoty czy Bóstwa, które bez pomocy i bez zasługi ze strony stworzeń powołuje do życia różne stworzenia i prowadzi je według swojéj myśli do ich przeznaczenia i ich celów.

A jeżeli wglądniesz we własną duszę, to chociażbyś był niewiedzieć jak złym, tego jednak zaprzeczyć nie możesz, że czujesz w sobie prawo wyższe, zmysł porządku jest jakby zapisany w twéj duszy, uczucie wstydliwości jest jakby wyryte na twojém czole, rozumiesz i poczujesz piękność cnoty i brzydotę występku, czujesz nieraz popędy ciała, a mówisz sobie skrycie lub głośno: Nie, nie pójdę za memi namiętnościami,— więc któż wlał ci to poczucie porządku, uczucie sprawiedliwości, kto ci dał głos sumienia, który cię ostrzega przed każdym występkiem a zachęca do dobrego. — Któż? jak nie Ten, który świadkami i stróżami zaprowadzonego przez się porządku uczynił gwiazdy na niebie i wszystkie twory i wszystkie stworzenia na ziemi. Tak jest, czy rzucę okiem na niebo, czy na ziemię, czy spojrzę w głąb sumienia mego, wszędzie widzę wielkość Twoję o Boże! i szczęściem mojém najwyższém jest, że jestem Twojém dziecięciem. I szum lasów, świstanie wiatrów i bieg a falowanie rzek, jezior i mórz, i to słońce, które wszystko ogrzewa i wszystkiemu świéci, i ta ciemność nocy, która wszystko w śnie pogrąża, pokrzepia, daje nowe siły — wszystko to przypomina mi tę najwyższą Istotę, tj. Boga.

A więc Bóg jest. Szalony nie zrozumie i nie pojmie Boga, bo on niczego nie rozumie i nie pojmuje, a największy łotr i największy zbrodniarz choćby się wypierał Boga, kłamie sobie samemu, bo na dnie jego serca tkwi rozumienie i pojęcie Boga. Jeżeli Bóg jest, jeżeli to wszystko stworzył, co widzimy naokoło nas i w nas samych, to musi istnieć jakiś stosunek pomiędzy Stwórcą a stworzeniem, tak jak istnieje niczém nierozerwalny stosunek pomiędzy rodzicami a dziećmi. I ten właśnie stosunek stworzeń do swojego Stwórcy, to odnoszenie się do Niego, to liczenie na Jego pomoc, ta ucieczka do Jego sprawiedliwości i miłości, nazywa się w języku kościelnym religią.

Usunąć ten stosunek dzieci na ziemi do swego Ojca w niebie, rozwiązać i potargać te węzły, które łączą i ziemię z niebem, a przez to wywrócić w duszy pojęcie Boga i cześć dla téj najwyższéj Istoty, to jest pierwszym artykułem nikczemnéj nauki nihilizmu i socyalizmu. A do czegóż to prowadzi? rzeczywiście do zdeptania wszelkiego prawa, porządku i moralności na świecie. Nowi apostołowie lucypera wszystkoby zrobili, przed niczémby się nie zawahali, ale na dnie ich występnéj duszy odzywa się głos, że wszystko to kiedyś Pan Bóg ukarze, że nic splamionego nie wnijdzie do Jego królestwa, że każdy wziątek musi być wrócony, każda krzywda wynagrodzoną, każde zgorszenie naprawioném, więc to jest wielką dla nich niedogodnością, wszędzie im ten Bóg włazi w ich niepoczciwe sprawy i jakby jaka mara ich prześladuje i dlatego chcą zabić tego Boga w sumieniach swoich, a że go zabić we własnych sumieniach nie potrafią, więc pragną zabić go w sumieniach innych ludzi szczególnie w sumieniach młodzieży, a potem pędzić przyśpieszonym krokiem za głosem swych spodlonych namiętności bez sumienia i bez pamięci na Boga.

Pojmuję to doskonale, że ta religia bruździ ciągle i bruździć będzie, a im szlachetniejsza sama w sobie, im czyściéj i jaśniéj określa stosunek stworzeń do Stwórcy, tém ci im jest wstrętniejszą, a i ten św. nieomylny Starzec, który przez swych biskupów i kapłanów głosi światu zasady sprawiedliwości, szanowania obcego mienia, przykazania Boże i kościelne każe uważać na obowiązujące sumienia ludzkie, który ustawicznie przypomina i przestrzega jako Ojciec, ale i każdéj chwili powołuje przed sąd swój w imieniu Boga tych, którzy wykraczają przeciw moralności, i grozi i zapowiada daleko surowszy sąd Pański, — otóż i ten Starzec, zastępca Pana Jezusa na ziemi, a następca Piotra św. jest bardzo dla tych panów niedogodny. Przeto wołają: „Precz z Bogiem! precz z religią! precz z wyznaniami! precz z papieżem i duchowieństwem!“ i taki to głos bluźnierczy podnoszą coraz natarczywiéj i coraz śmielej.

A dlaczego żadna młodzież, a szczególniéj młodzież polska nie powinna usłuchać takich podszeptów i nawoływań? Młodzież, bracia moi z sercem niezatrutém, z życiem niezwarzoném, zakłada sobie i buduje Bóg wié jakie światy dla siebie. Jedni mniemają, że gospodarzyć będą jak gospodarzyli ich ojcowie, inni, że wyuczywszy się rzemiosł zbudują fabryki jakich jeszcze w kraju nie ma, inni jeszcze, że dojdą przez

naukę do urzędów i zaszczytów, a wszyscy szlachetnemi poją się nadziejami, dobrze chcą służyć kiedyś swéj ojczyznie jako obywatele. I pięknie jest młodzieży z temi szlachetnemi marzeniami. I oto te marzenia zatruć, uczynić młodzieńców młodymi starcami, ich myśli szlachetne zarazić pożądliwością obcego mienia, zaraz w pierwszéj młodości wywołać takie namiętności, z których całe życie człowieka nie wyleczy, oto mi robota nihilistów i socyalistów! Nieszczęśliwy, kto tym podmuchom i podszeptom da wiarę.

A dla młodzieży polskiéj? Jeżeli dla młodzieży w ogóle wynikają nieobliczone szkody, gdyby przypadkiem zły podszept się przyjął, to młodzież polska na nikim i na niczém nie ma opierać swoich zbiorowych rachub, jak na sprawiedliwości, na uczciwości, na nietykalności obcéj własności i w ogóle na boskiéj moralności. Jeżeli z téj młodzieży wyrość mają kiedyś męże, co ztarganą Ojczyznę dźwignąć, skołatane stosunki nasze do dobrobytu podnieść będą chcieli i podnieść rzeczywiście mają, to nie może ona mieć nic wspólnego ze zaprzaństwem lub zbrodnią. Do czystéj sprawy czystych rąk potrzeba. — Gdyby nic nie przemawiało za odepchnięciem tych zgubnych zasad, jak tylko ten jeden jedyny wzgląd na sprawę narodową, to już zbrodnią jest niesłychaną tak młodzieży polskiéj jak ludu polskiego, przyjmować te zgubne nauki choćby na chwilkę. Nie! nigdy pomiędzy nami nie zagnieździ się to zjadliwe złe i zatruwające naokoło, co się doń zbliży. Z Bogiem trzymali ojcowie nasi, z Bogiem trzymać będą ich synowie, wnuki i prawnuki; Kościołowi i Stolicy Apostolskiéj byli zawsze wierni nasi wielcy królowie, którzy snem wiekuistym co do ciała złożeni spoczywają pośród nas, a ich dusze patrzą z rozkoszą na swe potomstwo, na tę młodzież, któréj stawiali szkoły, na ten lud, którego byli ojcami, jeżeli zarazy i jadu zkądinąd przyniesionego do swego nie przyjmuje serca. Nie plwajmy na ich przeszłość, nie poniewierajmy ich czynów wiekopomnych, dla których obcy mają cześć i uszanowanie, ale kryjmy się pod cienie i pod skrzydła tych świątyń, które albo oni sami, albo ich wojewodowie, kasztelanowie, hetmani lub ich zacne potomstwo tak mnogo po kraju rozsiało!

PO SZCZEREMU.

(Pogadanka z nad Wisły).

To Ruś, to Mazury zwana,
To Galicja proszę Pana,
Czy tam jakże się nazywa
Święta ziemia gdzie siedziwa?
Moskale za Wisłą siedzą,
Jużci tam moskiewskie kraje?
Tylko — czarci że już wiedzą,
Toć tam... wszystko mi się zdaje,
Mowa taka swoja — znana,
Tak na chłopie tam sukmana,
Tak się chłop tam z kosą zwija,
Tak samo pług dzierży w dłoni,
I tak samo biedą goni.
Prawda, lepiej płacą żniwo,
I nie tyle boso chodzą... —
— Że tam płacą, wielkie dziwo:
Oziminy lepiej rodzą!
Więcej butów? — więcej skóry!
Zresztą buty, jak tam komu,
To nie zmienia nam natury.
Alež jedno w polu, w domu,
Niby jedno a nie jedno...
— Hm! to sęk w tem jakiś Panie.
Patrzaj w beczkę choć przeze dno...
Cóż w tem Panie za racyja,
Że za Wisłą gdy człek stanie:
Jakbyś duszę wyzuł w domu,
Jakby dusza była czyja.
Strach cię bierze pokryjomu...
Oj co sęk, to sęk nielada,
Pan o Polsce często gada,
Gdzież ta Polska, proszę Pana?
— Gdzie ta Polska, pytasz bracie?
Polska nasza ukochana
W naszych piersiach dziś się chowa,
W swojskiej mowie, w swojskiej chacie,
I na swojskim tym zagonie,
Gdzie twych ojców legła głowa.
I w miłości niepojętej
Do zagona, co z rodzica,
I do mowy po macierzy;
Tam to nasza jest granica,
Tam kraj polski cały leży!
Wisła prawda dzieli braci,
I człek wolność swą tam traci.
Bo tam moskal, cara godny,
Znęca się nad polskim chłopem:
I zapiera głos swobodny
Swojskiej mowy, swojskiej wiary,
Podłym wioskę durzy popem,
Modlić każe się za cary;
Lecz to wszystko, jak Bóg miły,
Marność szczera mój ty bracie,
Skoro dłonie sobie dacie,
Skoro jeden jako drugi,
Duchem skrzepi swoje siły,
Stanie twardo w swojej wierze,
Stanie ziemi na wysługi,
Jeźli pracy nie poskąpi,
I języka nie wykrzywi,
A z zagona nie ustąpi!
Chcieć nam tylko silnie, szczerze,
Będziem jedni i szczęśliwi!
Z czasem, z czasem polski chłopie,
W taką moc to wszystko wzrośnie
I wybuja, jak ku wiośnie,
Gdy majowy deszcz porosi,

Słomka w górę kłos podnosi,
Aż go w silnym złoży snopie!
Gdy ta spójnia przyjdzie ścisła,
Niechże sobie Wisłą Wisła, —
A my przecież będziem społem
Chwalić Boga w polskiém słowie,
Wolną piersią, jasnem czołem
Będziem panem kraju swego
Jako niegdyś hej ojcowie!
— A toż oni nie chcą tego?
— A no nie chcą pasibrzuchy.
— Niechcą? proszę, a to.....!

Maksym z Weryni.

O pożytku nauki, pracy i zgody.

Dokończenie.

Na tem mógłbym śmiało rzecz o zgodzie skończyć. Aby jednak ta zgoda ponętniejszą się wam, najmilsi bracia włościanie, przedstawiła: posłuchajcie cierpliwie słów kilku o niezgodzie, która rujnuje, niszczy i wywraca wszystko, co dobre. Oto prosty przykład. Dwie gosposie Zochna i Kachna nie żyją ze sobą w zgodzie sąsiedzkiéj, jak to na ludzi przystało. I cóż się dzieje? Oto pewnego razu wlazło prosie Zochny do ogrodu Kachny i gospodarzy tam po swojemu. Kachna widzi to i nuż w krzyk, wrzask i hałas i wyzywaj Zochnę: „a ty taka, a ty owaka“, jakby to ona winna, że prosię ma świńską naturę i pcha się wszędzie, choć go tam nie proszą. Na krzyk zlatują się inne sąsiadki dalsze i bliższe, uśmiechają się, mrugają do siebie i szepcą nawzajem tak, że w godzinę po téj komedyi cała wieś już gada o kłótni, ba i o bójce, bo wiecie, że baby lubią coś dodać, porządnych dotychczas gospodyń. Tak więc pierwsza szkoda niezgody — utrata czci. Czci? czy słyszycie? a cóż wart człowiek bez czci i szacunku?.... Ale nie koniec na tem. Mężowie zgorszeni kłótnią swoich żon zaczynają burczeć w domu, a biednéj Zochnie to się nawet coś w kułakach oberwało za niepilnowanie prosięcia. I oto znowu szkoda z niezgody wynikła, bo jest kłótnią między mężem a żoną, co dla dzieci tak haniebnym jest przykładem. I na tem nie koniec. Kachna leci do p o k ą t n e g o p i s a r z a (którego porządna gromada powinna kijami razem z karczmarzem za 10tą granicę wygonić), daje mu jeden złoty austr. i prosi o napisanie skargi do sądu. Za stempel trzeba także zapłacić. Żyd, faktor pokątnego pisarza, donosi o tem Zochnie i namawia ją o skarżenie Kachny za obrazę honoru! Namowa żydowska udaje się, a pisarz pokątny zarabia podle grosz i od drugiéj strony i dzieli się ze swoim faktorem. — Czyjaż więc korzyść z niezgody naszéj? Podłych ludzi i niegodnych, których, jak powiedziałem, z gminy koniecznie pozbywać się należy. Ale cóż się daléj dzieje z owemi sąsiadkami? Procesują się, tracą czas Boży a drogi i pieniądze, a to wszystko o marne prosię!! A ileż to rzeczy dzieje się między gospodarzami innych, wynikłych z niezgody. Wiecie sami z doświadczenia, że wygrywający w koszuli zostaje, a przegrywający proces nawet bez koszuli. Prawda więc moja, że: „Niezgoda rujnuje!“ Kochajcie zatem zgodę, a będziecie szczęśliwi.

Że „bez pracy, nie ma kołaczy“, a tylko „praca wzbogaca“, wiecie, moi kochani, bardzo dobrze wszyscy. Lenistwo to jeden z 7 grzechów głównych, a leniwiec to człowiek, który nie wart istnieć między nami. Ale nie o to mi chodzi. Chciałbym wam wykazać (a spodziewam się, że się na mnie za to gniewać nie będziecie), że, choć pracujecie nieraz ciężko i starannie, źle jednak pracujecie. Spytacie się mnie, dlaczego? Oto nie pracujecie umiejętnie, to jest brak wam nauki do téj pracy, która przez to w dzisiejszych czasach wcale się nie wypłaca, i starzy zupełnie słusznie mają, mówiąc: „Oj lepsze były dawniéj czasy!“ Prawda, były one lepsze, kiedyśmy jeszcze własnych królów w Krakowie a późniéj w Warszawie mieli, ale to znowu rzecz inna. Świat cały postąpił w naukach i zastosował je w gospodarce domowéj, więc i nam to samo uczynić wypada. Przypomnijcie więc sobie proszę, com wam już dawniéj powiedział, jakie skutki są ze zapisywania sobie gazetek gospodarczych. Z nich dowiecie się o wielce korzystnem prowadzeniu pasieki na nowy sposób zupełnie. Dowiecie się, jak sady od północnych wiatrów lipami lub kasztanami osłaniać należy; jak około drzew chodzić, aby mieć z nich ogromne pożytki; jak należy starannie zbierać gnój ludzki i przysypać go po trosze ziemią, bo onto dla drzew owocowych jest nieocenionym. Może mi nawet nie uwierzycie, gdy wam powiem, że Niemcy przez taką gospodarkę w sadach, mają z jednego drzewa po 180 talarów czystego dochodu! A talar, to coś więcéj, jak u nas złoty austryacki.

Jeżeli więc o naukę troszczyć się będziecie, to i z pracy waszéj zasłużoną odniesiecie nagrodę. Błagam was, bracia, nie zasypiajcie sprawy, bo czas nagli, a ucieka.

Jeszcze raz wam powtarzam, że Polska nasza jest biedną, a biedną jest dlatego, że braciom naszym włościanom brak nauki, brak zgody, brak umiejętnéj, postępowéj pracy w gospodarce! — Oto nasze grzechy i obłędy — znamy je, czujemy ich wpływ na naszą biedę, należy się ich pozbyć, pozbyć czemprędzéj. Bo i jakżebyśmy nazwali człowieka, znającego swoje błędy, a niepoprawiającego się? Nazwalibyśmy głupcem — nieprawdaż? Żeby więc do nas wszystkich tego niepochlebnego wyrazu nie zastosowano, przeto: Uczmy się! Żyjmy w zgodzie! Pracujmy postępowo! a świat uczci nas i uszanuje prawa nasze zgwałcone.

K. z K.

Przypomnienia gospodarskie na Kwiecień

układu A. Nowoleckiego.

W sadzie drzewka szczepić a przesadzać młode,
I robactwo tępić, co nam robi szkodę,
Kończyć siew zbóż jarych i ziemniaki sadzić,
Z rozsadą pokończyć, o konopiach radzić.
By na drzewa nie szły mrówki i robaki,
W sadzie mazią w około poobciągaj pniaki.

Wywozić resztki nawozu pod jarzynę. Oczyszczać łąki i izby gospodarskie. Orka i bronowanie pod jarzyny. Bronowanie lub walcowanie oziminy. Siać: owies, len, konopie, groch, koniczynę, szpinak, marchew, pasternak, buraki i t. d.; sadzić kartofle. Robić na polu bruzdy i spuszczać wodę z gruntu. Bydło wypuścić na paszę. W dniu pogodnym podskubują się gęsi po raz pierwszy. Trzebić byczki, barany i ogierki. Bielić płótno. Zakładać zagajenia. Sadzić drzewa liściowe i iglaste. Pilnować, aby nieobdzierano kory z lip i wiązów. Spuszczać dęby na wyrabianie kory przeznaczone. Wycinać wierzbinę na koszykarskie roboty. Zaraz po odlocie wiosennych pszczół, pszczolarz wziąć się powinien do oczyszczenia mieszkań wszystkich pniów, do czuwania nad powiększeniem ich siły, do zakarmiania sytą korzenną wszystkich rodzin pszczolnych, do rewizyi wiosennej i do naprawy pniów defektowych. Niszczyć owady lasom szkodliwe jak: słonik, sosnowiec, skórnik drukarz, prządka mniszka, prządka sosnowiec i chrząszcz pospolity. Spuszczać klacze i krowy. Rodzą się: wilki, koty dzikie, króliki, dzikie świnie, łaszcze, psy, kuny leśne, tchórze i wiewiórki. Trą się: jelec, świnka, jaź, rap, płoć, wyrozub, kleń, owsianka, szczupak, śliz, kóska, okuń, jazgarz, minog, lipień i stynka.

Kwiecień plecień zwą na świecie,
Bo pogody z deszczem plecie,
I najczęściéj w nim się splata,
Trochę zimy, trochę lata.
Już skowronek w górze śpiéwa,
I dla bydła trawka rośnie,
Popękały przecież drzewa,
A w téj wiośnie tak radośnie
Aż się serce w niebo zrywa,
Ale pracuj człecze szczerze,
Jak zasiejesz tak urośnie,
Kto pracuje ten i zbierze.

Pijaństwo jest matką nieszczęść.

Obrazek wiejski.

Śliczny był poranek. Przed chatą na progu siedziała kobieta i skrobała ziemniaki. Rzekłbyś, widząc ją, że to nie gospodyni przecież téj zagrody, bo domek dość piękny, chociaż około niego nie ma wcale porządku — a owa kobieta... zlituj się Boże, jak wyglądała! Twarz miała... lecz mniejsza o twarz; to róża opanowała jéj nos i policzki — i dlatego téż musiała być czerwoną i nieco zapuchniętą. Lecz co innego przemawiało na niekorzyść téj kobiety. Z pod brudnéj chuściny niedbale na głowie zawiązanéj, wyglądały w nieładzie rozpierzchnięte włosy, z których pewna ilość, aż do prawego oka zuchwale zaglądała. Brudu na niéj było co niemiara — odzienie zawalane. To była gospodyni. Obok niéj kręciło się troje dzieci, z których najstarsze, mogło mieć lat osiem — i z widoczną niecierpliwością spoglądały na matkę, rychłoli ziemniaki do ognia przystawi; musiały być głodne. W tem nadchodzi jakaś inna kobieta.

— Dzień dobry wam kumosiu! a cóż tam porabiacie?

— Ej, trzebaby dzieciakom jakie śniadanie uwarzyć.

— Waszego nie ma w domu? Położcie tę robotę, a chodźmy, wypijemy choć po kieliszku — bo mi jakoś po wczorańszem nie dobrze... trzeba popłuknąć.

Tak, tak, gadajcie — miałam ja wczoraj za swoje od chłopa — żem się zabawiła trochę z wami... co tylko że mię nie zbił... jeszcze i na was wygadywał.

— A co on ma do mnie? ja sobie jestem gospodyni i nikt mi tego nie powié; — was mógł zbić — ale do mnie wara... patrzcie się! Naumyślnie chodźcie kumosiu, ja zapłacę; — na złość chodźcie!

— A jakże chałupę tak zostawić?

— O ba — ba moja — czy to kto chałupę na plecy zabierze? a dzieci od czego? niech pilnują.

— Mamusiu nie chodźcie, bo tatuś będą swarzyć — odezwało się najstarsze dziecko; — lepiéj śniadanie zgotujcie, bo nam się jeść chce.

— A dyć od rana koło was robię, anim się nie miała czasu umyć — to poczekajcie trochę... zaraz przyjdę.

I odłożywszy ziemniaki — a ręce otarłszy o ścianę, podgarnęła nieco włosów znad czoła pod chuścinę i powlokła się z kumoszką do karczmy.

A dzieci zaczęły płakać i krzyczeć groźnymi głosami — najpierw ciszéj, a potem co sił starczyło, w miarę, jak się matka oddalała. Lecz dobra matula, tylko im jeszcze pięścią zdaleka na uspokojenie pogroziła.

Maciejowa, bo jéj tak było po mężu na imię, owa matka tych dzieci, była kobietą nietylko nierządną i niegospodarną — ale co może gorsza, lubiła zaglądać do kieliszka Wielkie to nieszczęście, gdy mąż pije, ale nierównie gorsze, gdy żona pracę mężowską zanosi do żyda.

Mąż jéj, Maciéj Cepak, był pracowitym i trzeźwym — a chociaż tylko posiadał domek z ogrodem, mógłby był z czasem przyjść do lepszego bytu — bo przy pracy i oszczędności Pan Bóg błogosławi — gdyby nie ten nieszczęśliwy nałóg jego żony, co rujnował i szczęście domowe i marnił grosz krwawo zapracowany.

Ileż to razy kłótnie w domu Cepaka z tego wynikały? Ile razy był dom pełen przekleństw i narzekań? A to wszystko przez żonę, przez to nieszczęśliwe pijaństwo.

Nieraz mąż idzie w pole; żona zamiast ugotować obiad i zrobić w domu porządek przynajmniéj około siebie i dzieci, bo czego innego w domu nie było — to ona z kumoszką do karczmy! Nieszczęśliwa!

A jéj kumoszka, to z gruntu pijaczka, co już resztki majątku po śmierci męża, zanosi do żyda. Ona się niby mieni być gospodynią, ale wkrótce będzie żydom wodę nosić, lub pójdzie o żebraczym kiju. Niebaczna!

I dziś poszły jak widzieliśmy do karczmy i piją. Już słońce wysoko na niebie — one siedzą; wszystko poszło w niepamięć, bo przy wódce czują się najszczęśliwsze.

Żyd dał im już trzecią kwaterkę, z któréj kumoszka Maciejowéj, wypiwszy ostatni kieliszek zanuciła pijana:

Gorzałeczka czysta,
Czysta i przejrzysta,
Póty będę piła —
Póki będę żyła.

— Oj tak, tak, moja kumosiu — rzecze jéj na to Maciejowa — człek się napracuje, jak nieprzymierzając bydlę, to przecież się zabawić nie szkodzi. Żeby jeno nie mój chłop... Co ja też biedna mam od niego za swoje, że ten kieliszek czasem wypiję... i zaśpiewała prawie z płaczem:

Kieliszek braciszek,
Kwatereczka siostra,
Ręka przyjaciółka,
Do gęby go niosła.

— E, co tam gadać — oburzyła się kumoszka — a to prawdą powiedziawszy, każcie dać jeszcze jednę kwaterkę... i... pójdziemy.

— Niech i tak będzie — rzekła Maciejowa. Dajcieno Lewku.. ja wam przyniosę jutro choć ze dwa garnce pszenicy, jeno mojemu kluczy dopadnę. Oj ten chłop!.. i zwiesiła głowę zmartwiona.

Żyd przyniósł wódki — piją.

Już południe. Ludzie wracają z pola; i Maciéj przybył od pracy do domu. Widzi... dzieci spłakane, głodne... często było coś podobnego — domyślił się.

— A gdzie matka?

— A poszli z chrzestną matką pewnie do Lewka... tatusiu jeść się nam chce!

Zawrzał Maciéj strasznym gniewem — i z zaciśniętemi pięściami pobiegł do karczmy.

Rzućmy zasłonę na to co się działo z nieszczęśliwą Maciejową... słychać tylko było krzyki i przekleństwa!

Wybiegł Maciéj z karczmy jak opętany — i bezmyślnie prawie, skierował swe kroki ku domowi. W chacie odetchnął... założył ręce... zadumał się głęboko... Rozdał potem po kawałku suchego chleba dzieciom — i poszedł do roboty.. bo był najemnikiem.

A Maciejowa z kumoszką leżą pijane w karczmie pod ławą!

Po odejściu ojca, dzieci znowu zapłakały... Czekają godzinę... drugą... nie widać matki.

— Chodźmy po matusię, — rzekło najstarsze dziecko — to ich wywołamy z karczmy... niech nam ziemniaków ugotują.

I wziąwszy się wszystkie troje dzieci za ręce poszły szukać matki Dom został otworem!

Właśnie już nieco wytrzeźwione, powstały z pod ławy Maciejowa z kumoszką — gdy dzieci zaszły do karczmy.

— Oj moja głowa... moja głowa.. ten zbój.. nie mógł karku złamać — rzekła Maciejowa do kumoszki; — a cóż wy tu robicie — odezwała się do dzieci wchodzących — chodźcie... przez

was dzisiaj... żeby was... i zataczając się na wszystkie strony poszła z dziećmi do domu.

W domu nowe nieszczęście. Po odejściu dzieci, ktoś wlazł do izby i zabrał co było: pierzynę, poduszkę i buty Macieja.

Maciejowa zaczęła krzyczeć w niebogłosy:

— O rany boskie, złodzieje nas okradli!

A czemużeście domu nie pilnowli... ja was zabiję!... on mię zabije jak wróci... o ja nieszczęśliwa... co ja teraz pocznę?!

— Co ja teraz zrobię.... ja się powieszę — niech raz będzie ze mną koniec.. dzieci... ja się powieszę!

Szatańska myśl wpadła jéj do głowy. Wzięła z zapieca powróz... i poszła na górę, wołając: niech się raz skończy — on mię zabije!

Biedne dzieciątka już ledwie ostatni dech płacząc wydobywały — pokładły się na ziemi omdlałe z płaczu i z osłabienia.

Wkrótce powrócił Maciej.

— Tatusiu — tatusiu — matusia poszli na górę... wzięli powrózek — powiedzieli, że się obwieszą.

Maciéj zbladł. Co? jak? i nie namyślając się chwycił szczypę, zapalił ją, ponieważ już zaczynało szarzeć — i pobiegł przez drabinę przestraszony, blady, drząc cały — na strych.

Biegał ze szczypą po strychu jak opętany... i nie uważał jak strzecha się zajęła... płomienie ogarnęły cały dom wkrótce. Straszne nieszczęście!

Widząc to, prawie bezprzytomny wskoczył napowrót na drabinę... lecz w głowie mu się zakręciło.. nogi odmówiły posłuszeństwa... i spadł na dół. Wydał jęk okropny: o Boże! ratujże mię, ratuj!

Ludzie się zbiegli do ognia — ratowali — gasili — daremnie — dom cały spłonął... nic nie wyratowano!

I biedne dzieci zostały sierotami. Litościwi sąsiedzi zabrali je do siebie, boć chyba kamienne serce musiałby mieć człowiek, gdyby pozwolił zmarnić się tym nieszczęśliwym istotom

Co się stało z Maciejową, nikt się nie dowiedział — przepadła! Maciéj Cepak został kaleką bez ręki — złamał ją podczas tego nieszczęścia kiedy upadł z góry, i musiał się żywić wyproszonym chlebem

Patrzcie — ile to okropnych nieszczęść z téj szatańskiéj wódki! Mój Boże! Mój Boże! jakby też to dobrze było na świecie, gdyby ludzie tego nieszczęsnego napoju nie używali. Byłoby bez porównania mniéj zbrodni, bo ileżto człek złego zrobi w stanie pijanym? nie byłoby tyle nędzy i ubóstwa, których matką jest pijaństwo — nie byłoby tyle kłótni, tyle obrazy bozéj, tyle procesów, a natomiast dobrobyt i oświata zakwitnęłyby w całéj pełni.

Gdzie ludzie żyją w trzeźwości, tam jest rozum i bogactwo. Pijaństwo, jako matka wszelkiego złego, prowadzi człowieka na drogę zatracenia; pijaka szatan opęta — zaciera w nim wszelkie dobre i szlachetne uczucia, a czyni go podobném, a nawet gorszém od nierozumnego zwierzęcia.

Kto się oddaje temu nałogowi jest bardzo nieszczęśliwy. Traci tak drogi czas napróżno — traci zdrowie, traci pieniądze i dobytek — traci honor — ludzie nim pogardzają — nie ma wiary ani szacunku u nikogo, i czy wcześniéj czy późniéj, jeżeli się nie poprawi czeka go straszna chwila, może zginąć marnie! Bez Boga żył, bez Boga może umrzeć... w szatańskie wpada ręce.

O strzeżcie się Kochani Bracia pijaństwa — unikajcie karczmy jak zarazy... a Pan Jezus będzie Wam błogosławił... szczęśliwe życie możecie prowadzić. Bo kto z Bogiem, to Bóg z nim.

Franciszek Marzec.

Nowiny ze świata.

Austro-Węgry. W obu połowach monarchii tak w Wiedniu jak w Peszcie toczą się żywe obrady w Radzie państwa. W Peszcie kończą się obrady nad traktatem berlińskim, w Wiedniu nad budżetem, czyli nad wydatkami. Rząd nalega bardzo na to, aby obrady w wiedeńskiéj Radzie państwa szybko postępowały naprzód, żeby sejmy krajowe przed żniwami zebrać się mogły. Klęska w Szegedynie przez taką niesłychaną powódź sprawiona wpłynęła między innemi okolicznościami na to, że sejmy krajowe zapowiadane na kwiecień, zbiorą się albo w maju, albo dopiero po nowych wyborach do Rady państwa, zatém samą jesienią.

Biskupstwo krakowskie ma być niebawem obsadzone, architekci już oglądają mury spalone biskupiego pałacu, by takowy odnowić i przygotować na mieszkanie nowemu biskupowi. Jak wieści niosą, ma być już w kwietniu Wielebny Prałat ks. Kanonik Dunajewski przez Ojca św. na biskupa krakowskiego konsekrowany i w maju lub w czerwcu objąłby stolicę arcypasterską przez tyle lat osierociałą w naszym starym grodzie. Pragniemy z serca, aby się te wieści ziściły, nie mógłby szczęśliwiéj wypaść wybór!

Francya. Arcybiskupi i biskupi francuzcy wydali listy pasterskie, potępiające usiłowania nowego ministra oświaty co do mającéj się rozpocząć walki kościoła z państwem. Przypominamy, że minister oświaty Ferry ma wydać ustawę, mocą któréj żaden ksiądz, chyba zaprzaniec lub odstępca od Stolicy św. i żadna zakonnica podlegająca przepisom klasztornym nie może być nauczycielem lub nauczycielką, a Francya potrzebowałaby odrazu 60 tysięcy nauczycieli. Zkąd wziąć

odrazu tyle nauczycieli? Pewnie Francya zapcha dziury w gronach nauczycielskich radykałami, rewolucyonistami i komunistami, których znowu przeszło stu wypuszczono z kryminału.

Niemcy. Śmiesznie niektóre gazety niemieckie i czeskie piszą, że książę Bismark, ów żelazny kanclerz niemiecki skubie wprawdzie i poniewiera Polskę, ale że w głębi serca ma być wielkim Polski przyjacielem. Piękny przyjaciel, który obdziera i czułe łzy napozór roni! Ale głupi, kto temu wierzy. Niech kościołowi polskiemu przywróci wolność pod zaborem pruskim, niech posady nauczycielskie, sędziowskie i rządowe inne poobsadza wykształconymi Polakami, to mu uwierzymy, że o nas dobrze myśli! Ale zwyczajnie gazety piszą, o czém się ks. Bismarkowi ani nie śni.

Rosya. Znowu nowy wypadek dżumy pokazał się w Wetlance, a nasz zacny lekarz prof. Biesiadecki, tak się moskalom spodobał, że go namawiają, aby u nich pozostał i powiadają, „żeśmy przecie bracia Słowianie“(!).

Coraz to głośniéj odzywają się gazety rosyjskie, żeby Polacy z Rosyanami się pogodzili przytaczając, że Rosyanie są życzliwie usposobieni Polakom, i że się z nimi chcą pogodzić itd. itd. Niestety! na takie czułości zbierało się już nieraz gazetom rosyjskim, już nieraz obiecywano nam złote góry, a jak przyszło do czego, to te same gazety doradzały swemu rządowi najobrzydliwszych środków, aby narodowość polską, polskie instytucye, polskie dążenia, polską mową i polsko-katolicką wiarę tępić w Królestwie do ostatniego. I chciejże tu teraz wierzyć tym łzom krokodylowym, które wylewają nibyto nad nami i ks. Bismark i gazety rosyjskie!! Ale jedno jest w tém prawdą, że sumienie nie daje spokoju gnębicielom i tym co obdarli Polskę z jéj mienia i imienia, połknęli nieprzyjaciele nasi ten kęs niemały naszéj sławy i naszéj przeszłości, na które oddawna apetyt sobie byli stroili, ale połknąwszy go strawić niestety nie mogą; budzą się od czasu do czasu wyrzuty sumienia i wołają: „oddaj coś wziął, bo to nie twoje“!

Anglia. Wojsko angielskie już zapłynęło do Afryki do przylądka Dobréj Nadziei i niedługo rozpocznie się, jak się zdaje, walka w Afryce między Anglikami i Afrykanami na dobre, o czém Wam doniesiemy.

W Azyi spełzły układy Anglii z Jakubem chanem na niczem i jenerałowie angielscy rozpoczną, jak gazety donoszą, z wiosną pochód swój do stolicy Afganistanu, do miasta Kabulu i tam podyktują chanowi warunki pokoju.

Z innych spraw Anglii donosimy o tém, że minister angielski spraw zagranicznych napisał bardzo ostry list (notę dyplomatyczną) do rządu carskiego w Petersburgu; kanclerz rosyjski dał na nią odpowiedź dosyć pokorną i pokojową. Przecież jest ktoś na świecie co się go Rosya boi, choć Bogiem a prawdą tłumaczy się, składa się pokornie, a swoje cichaczem robi, bo to Rosyanie majstry w mówieniu czego innego, a robieniu znowu czego innego.

Włochy. Wiecie szanowni Czytelnicy, że nieboszczyk król włoski zabrał Ojcu św. jego majątek darowany przed wiekami i że mu wyznaczył pensyę jakby jakiemu organiście lub urzędnikowi. A grabież ta i ten zabór miały Włochy uszczęśliwić! A tymczasem pożal się Boże ich szczęścia: Po Wiktorze Emanuelu nastąpił i rządzi syn jego Humbert, którego chciał jakiś wierny, postępowy a uszczęśliwiony poddany przed kilku miesiącami w Neapolu zamordować sztyletem, a i dziś nie mają się rzeczy lepiéj. Król niebardzo ufa ministrom i poddanym, a rząd i parlament włoski równie nieufny względem króla. Znowu powtarza się nauka stara jak świat, że zdzierstwo, krzywda i grabież stają się kością w gardle tym, którzy się takich czynów dopuścili. Na téj krótkiéj wzmiance o Włoszech poprzestajemy na dziś i nieraz wam ciekawych ztamtąd dostarczymy wiadomości.

Rozmaitości.

Lichwiarze wiedeńscy. Nowa trójka wampirów czyli lichwiarzy z nad Dunaju przybędzie do Galicyi, jeżeli namiestnictwo wiedeńskie nie uwzględni ich rekursu. Na czele tej trójki, wydalonéj na zawsze z Wiednia z polecenia policyi, znajduje się Franciszka Jaeger, lat 45, zamężna, rodem ze Lwowa. Towarzysze jéj nazywają się: Salomon Edelstein, l. 32, żonaty, rodem z Tarnowa i Moryc Hulles, l. 25, stanu wolnego, rodem ze Lwowa. Hulles rujnował oficerów, Edelstein urzędników kolei północnéj, a zacna Jaegerowa policyantów. Skazani założyli rekurs; dotąd jednak namiestnictwo wiedeńskie zawsze potwierdziło wyrok policyi.

Morowa zaraza w Rosyi. Dr Biesiadecki telegrafuje: „Zamjan 22 marca. W piątek zdarzył się nowy wypadek dżumy w Wetlance. Przebieg nie jest gwałtowny i chory prawdopodobnie wyzdrowieje. Dr. Klemann wraca dziś do Wetlanki. Gdyby się zdarzyło więcéj wypadków dżumy, udam się tam także. W przeciwnym razie po odbyciu 10-dniowéj kwarantanny, która mi się kończy we środę, wyjeżdżam do Astrachanu. Jestem zdrów.“

Kraków 25 marca. Zawiązała się tu „Spółka krakowska“ do poszukiwania ropy w Libuszy w powiecie Gorlickim. Wczoraj odbyło się posiedzenie akcyonarjuszów, na którém spisano akt spółki, oraz kontrakt z p. Adamem Skrzyńskim, jako właścicielem gruntu, na którym spółka działać będzie. Do zarządu wybrano hr. Józefa Męcińskiego, hr. Ant. Wodzickiego i pana Adama Skrzyńskiego. Roboty rozpoczną się w pierwszych dniach kwietnia. Do tej spółki należą obywatele z różnych stron, a mianowicie z Kongresówki.

Dla Szegedynu. Grono kawalerów w Peszcie zawiązało stowarzyszenie, obowiązujące każdego z członków do poślubienia panny, urodzonéj w Szegedynie.

Ofiarność w obec nędzy. Według ogłoszenia dzinnnika urzędowego węgierskiego, wpłynęło dotychczas na Szegedyn 505,000 złr. a monetą zagraniczną około 50,000 złr. Sam *Pester Lloyd* zebrał dotychczas 127,000 złr.; *Nowa Presse* blisko 30,000 złr.

Zasłużony koń. W Berlinie urządził onegdaj pewien właściciel fiakra wspaniały festyn na cześć 25-letniéj wiernéj służby swego konia. Szczęśliwy jubilat otrzymał w tym uroczystym dniu podwójną porcyę owsa i chleba z solą do woli.

Właściciel, wydawca i odpowiedzialny redaktor **Aleksander Kroll.** W drukarni W. Korneckiego.